№ 11. 12 MARCA 1922 r. Rok IV.
■ Należność przesyłkowa opłacona w urzędzie pocztowym. ■

ZIEMIA SIERADZKA

Z Bogiem dla Ojczyzny

TYGODNIK INFORMACYJNO-SPOŁECZNY
PRZY WSPÓŁPRACOWNICTWIE KOMISJI REDAKCYJNEJ.

Cena Tygodnika kwartalnie z przesyłką 220 marek.

Adres Redakcji i Administracji: Sieradz — Telefon № 10. Skrzynka poczt. № 49.

Za ogłoszenia od drobn. wiersza 50 mk.

KALENDARZYK.
12. N. Grzegorza
13. P. Krystyny P.
14. W. Matyldy Kr.
15. Ś. † Klement. Hof.
16. C. Abrahama
17. P. † Józefa z Ar.
18. S. † Gabryela

Czy należeć do straży pożarnej?

Pali się, gore... — to częsty, a tak groźny okrzyk po naszych wsiach. Nigdzie pożar nie przybiera tak niszczących i strasznych rozmiarów, jak u nas i wogóle tam, gdzie domy i budynki gospodarcze budują się z łatwo palnego materjału, jak drzewo i słoma. W krajach zachodnich, gdzie ludzie umieją lepiej gospodarzyć, są domy przeważnie z cegły, nakryte trwałym, niepalnym materjałem; to też pożary tam rzadsze i nie wyrządzają tyle szkód, ile u nas. Na razie trudno nam myśleć o prędkiej zmianie na lepsze pod tym względem, bo stosunki powojenne na to nie pozwalają; ludzie są nieraz zadowoleni, jeśli wogóle mają taki dach nad głową. Ale za to możemy już teraz dużo zdziałać; by ten niszczący żywioł ognia opanować.

Przypomnijmy sobie tylko, mówię z własnego doświadczenia, widok i zachowanie się ludzi w czasie pożaru: Pali się i ogień zagraża dalszem zniszczeniem, a ludzie tacy nieraz niezaradni; dużo krzyku, lamentu, nawoływania, bieganiny bezładnej tu i tam. Ratują w prawdzie, ale to ratowanie bardzo mało pomaga, bo brak narzędzi, a przedewszystkiem organizacji. Natomiast w straży pożarnej znajdziemy i jedno i drugie. Cóż to są te straże pożarne? To związki ochotników, którzy ćwiczą się w używaniu narzędzi do gaszenia ognia i zobowiązują się śpieszyć na ratunek każdemu zagrożonemu pożarem.

Czy potrzebna taka organizacja? Przekonamy się, że jest bardzo pożyteczna a nawet konieczna w każdej wsi. Zdawałoby się niejednemu, że to tak łatwo pożar ugasić, kiedy jest woda, ludzie i narzędzia, a jednak tak nie jest: By rozszalały ogień ugasić, trzeba na to wysiłku i pracy wielu ludzi, którzy nie będą wszyscy robić jednego i tego samego, ale każdy ma swoje zadanie do spełnienia, a w tedy całość, czyli praca wszystkich napewno będzie skuteczna. Nie każdy ma lać wodę, ale jedni mają haki do rozbierania dachu i odsuwania palących się belek, inni wynoszą sprzęty, inni zajęci są przy sikawce, inni wreszcie dostarczają wody, jeśli jej blisko niema. A nad tem wszystkiem musi być jakaś jedna głowa, którąby kierowała całym ratunkiem, której poddać się muszą bezwarunkowo wszyscy, bo w przeciwnym razie ładu nie będzie i każdy będzie robił to, co mu się podoba.

Nieraz nieda się uratować płonącego już

domu, ale się da zapobiec, by się ogień dalej nie rozszerzał i nie zniszczył całej wsi. By tem wszystkiem pokierować, umieć swoje zrobić, zachować przytomność i zimną krew, a nadewszystko karność, na to musi być organizacja, którą jest dobrze urządzona straż pożarna. Strażacy przez częste ćwiczenia uczą się prędko opanować ogień, ratować dobytek, stają się karną drużyną, w której kilkadziesiąt rąk zamienia się pod rozkazami naczelnika na jedną, ale bardzo mocną, a ta da sobie radę i z takim wielkim niszczycielem, jakim jest pożar.

Jest jeszcze jedna i to większa korzyść ze straży pożarnej, korzyść wyższa, niż ocalenie majątku. Oto strażacy uczą się śpieszyć każdemu z pomocą, choćby to był osobisty nieprzyjaciel i przez to ćwiczą się w prawdziwej, chrześcijańskiej miłości bliźniego. Pomaganie drugiemu, zwłaszcza w nieszczęściu — to cnota bardzo wielka, za którą chwalą nawet najgorsi. Ludzie w nieszczęściu pomagający sobie wzajemnie, łączą się i jednoczą bardzo silnie, czują się całością, rozumieją, że jeden jest na drugiego skazany, że sam człowiek nie da sobie rady w życiu.

Należący do straży pożarnej wyrabiają w sobie ducha organizacji, t. j. poczucie, że przy dobrych chęciach i karności dużo ludzi razem zebranych, może dużo zrobić, a tej właśnie cnoty bardzo nam dziś brakuje. Nie mają ludzie nasi tego zmysłu społecznego, tego zrozumienia, że, jeśli n. p. państwo będzie się miało dobrze, to i obywatelom w takiem państwie będzie lepiej. Każdy widzi tylko swoje podwórko, swoją korzyść, a dobro społeczne nie chce się troszczyć, myśląc samolubnie: „a co mi ta do innych". Taki człowiek jest bardzo nierozumny, nie przejrzał jeszcze, że jeden od drugiego jest zależny. Ludzie żyjący razem — to jakby ciało, gdzie, jeśli jeden człowiek cierpi, to inne także muszą to odczuć.

Dlatego druhowie, zwłaszcza starsi, powinni należeć do ochotników przy strażach pożarnych, być w nich członkami gorliwymi i karnymi. Każda wieś powinna mieć swoją straż pożarną, a każdy związek młodzieży powinien dorastającymi druhami rodzinną straż we wsi zasilać coraz to nowymi ochotnikami, przyuczonymi już w związku do wspólnej pracy, karności i organizacji.

Co Pius XI mówił o Polsce anglikom?

Dzienniki angielskie ogłaszają opowiadanie dyplomaty, który stykał się blisko z mgrem Rattim podczas jego pobytu w Warszawie. Można przypuścić, że niewymienionym dyplomatą był wspomniany w tem opowiadaniu sir Esme Howard.

„Instrukcje dane Rattiemu przez Benedykta XV. kiedy go wysłał do okupowanej przez Niemców Warszawy, nie miały charakteru politycznego. Misja Rattiego miała mieć przedewszystkiem pojednawczy, a przedewszystkiem humanitarny charakter.

„Władze niemieckie skorzystały z tego, aby rozpocząć wytężoną propagandę, przez prasę niemiecką, urzędników i duchowieństwo, przedstawiać Rattiego jako germanofila, aby odrazu uprzedzić przeciwko niemu polską opinję.

„Rezultatem tego było, że delegat Papieski był bojkotowany przez pewne koła polskie, a nawet przez polskie duchowieństwo, przez dłuższy okres czasu Ratti miał zupełną świadomość intrygi niemieckiej i postanowił dyskretnie zepsuć niemiecką grę.

„Skorzystawszy z przedstawienia go, jako stronnika Mocarstw Centralnych, zażądał, aby mu wolno było obserwować niemiecką administrację i zapoznawać się z urzędową korespon-

17) Ks. St. Pasławski.

Zaprzedana.

Powieść dla młodzieży z czasów caratu w Rosji.

(Ciąg dalszy).

Zapanowało więc milczenie, gdyż Suchewicz tembardziej nie wie co mówić.

Nalewa więc kieliszki.

— Za zdrowie!

— Za pomyślność!

Wprawnie wychylili zawartość, poczem duchowny, patrząc gniewnie na Wandzię, zabiera głos:

— No — my prędzej będziemy w niebie, niż ktokolwiek z katolików, których wiara jest tak niedorzeczną, że uznają nad sobą jakiegoś bezgrzesznego papieża! Czy to jest możliwe, aby człowiek tu na ziemi był bez grzechu? Wszak Pismo Św. mówi, iż nawet sprawiedliwy człowiek, siedm razy na dzień upadnie — więc katolicy, uznając papieża za bezgrzesznego, tem samem sprzeciwiają się Pismu Św., sprzeciwiają się Panu Bogu!

— Nasz papież nie jest wcale bezgrzeszny — odpowiada spokojnie dziewczyna — i nikt z katolików w to nie wierzy!

— Jakto nie wierzy? zaperzył się Ojciec Nikanor — a dlaczego nazywają go bezgrzesznym?

— My go nazywamy nieomylnym, gdy naucza nas prawd wiary i moralności — recytowała Wandzia, jak na lekcji katechizmu — ale papież osobiście może wpaść w grzechy, jak każdy z nas! — Pan Jezus nas wyraźnie nauczył, gdy wyrzekł do św. Piotra, który był pierwszym papieżem: „A ty, niekiedy, nawróciwszy się, potwierdzaj braci swoich". Piotr św. sam wpadł był w grzech, gdy się wyparł Pana Jezusa, mimo to został papieżem i „potwierdzał braci swoich" apostołów!

dencją, a w szczególności ze wszystkiemi sprawami odnoszącemi się do warunków w obozach dla internowanych.

„Skutkiem tego mgr. Ratti mógł dostarczyć Watykanowi dokładnych informacji o niemieckich nadużyciach, co miało ten skutek, że Benedykt XV zwrócił się z ostremi przedstawieniami w tem przedmiocie do rządów w Berlinie w Wiedniu.

„Koła polityczne polskie, które się o tem dowiedziały nie miały dość słów wdzięczności dla mgr. Rattiego.

„Co do samego mgr. Rattiego to podczas swojego pobytu w Polsce przejął się wielką miłością dla Polskiego Narodu. Mówił o tem dr. sira Eslne Howarda w słowach następujących:

„Kocham Polski Naród z powodu jego pięknej prostoty ducha, wypełnionego mocną wiarą. Według mnie niema wiary bez prostoty ducha. I właśnie dlatego, że Polacy są tak prości, ich dobroć, jeżeli są dobrzy, jest niezrównana. A nawet jeżeli są między nimi źli, to zeleta ich ducha sprawia, że nie są tak źli, jak źli ludzie innych narodów. W każdym Polaku jest zawsze wysiłek wiary i dlatego w najgorszym z pomiędzy nich nawet jest wysiłek dobroci".

Ze Świata.

Francja.

— Kierownicy rządów Francji i Anglji Poincaré i Lloyd George zjechali się w Boulogne sur Mer. Na konferencji tej doprowadzono do całkowitego porozumienia w sprawie gwarancji, jakie należy przedsięwziąć, aby zarówno prerogatywy Ligi Narodów, jak i traktaty, podpisane przez Francję po zararciu pokoju, oraz prawa sojuszników do odszkodowań nie doznały żadnego uszczerbku.

Włochy.

— Na czele nowego gabinetu włoskiego stanął Facta. Stanowisko ministra spraw zagranicznych objął Szancer.

Litwa.

— Konstytucja litewska uchwaliła ustawę o reformie rolnej, opartej na zasadzie wywłaszczenia większej własności ze spłatą śmiesznie małego odszkodowania. Ustawa skierowana jest w pierwszym rzędzie przeciwko zamieszkałym na Litwie Polakom.

Daleki Wschód.

— Z Tokio donoszą, że na tyłach sowieckich wojsk prowadzących ofensywę w kierunku Władywostoku, ukazały się zupełnie niespodzianie oddziały atamana Siemionowa, które przeszły granicę w północnej Mandżurji. Oddziały te składają się przeważnie z chunchuzów. Na czele oddziałów stoją kozaccy oficerowie. Oddziały dążą do zburzenia linji kolejowej Czyta Chabarowsk i do odcięcia przez to bolszewickich oddziałów, operujących pomiędzy Chabarowskiem, a Władywostokiem.

W rejonie Władywostoku słychać odgłosy wielkich wybuchów: saperzy japońscy wysadzają, jak twierdzą miejscowi mieszkańcy, forty władywostockie.

Z Polski.

— **Sprawa Wileńska.** W niedzielę d. 5 m. b. przybył do Warszawy w całym składzie Sejm Wileński. Przed przybyciem pociągu przy dworcu zebrały się tłumy ludu. Powitanie wypadło bardzo serdeczne, a osoba ks. arcybiskupa Hryniewieckiego i jego błogosławieństwo, udzielone zebranym, wywołało powszechne wrażenie. Posłowie Sejmu Wileńskiego udali się na posiedzenie, a następnie zebrali się w kościele św. Krzyża na uroczyste nabożeństwo. Posłowie wileńscy, przyjeżdżając do Warszawy, wogóle nie oczekiwali żadnych rokowań z rządem, ponieważ wybrali delegację z 20 osób, która miała wręczyć rządowi uchwały, wyrażające włączenie Wileńszczyzny do Polski, bez żadnych zastrzeżeń autonomji. Tymczasem rząd opracował projekt aktu, jaki miał być podpisany przez władzę poską i delegację wileńską. Ze względu na to, że na mocy danego aktu rząd polski Ponikowskiego dąży do luźnego zespolenia Ziemi Wileńskiej z Polską, podczas gdy ludność Wileńska, w której imieniu prze-

---

— A nieprawda! — krzyknął O. Nikanor — to wszystko są jezuickie wykręty: katolicy uznają papieża za bezgrzesznego!

Wandzia patrzy na O. Nikanora ze zdziwieniem. Dysputa w podobnych warunkach jest niemożliwą. Postanawia sprawę załagodzić i zmienić przedmiot rozmowy.

— Przepraszam — mówi grzecznie, panując nad sobą — zostaniemy każde z nas przy swojem zdaniu, a tę niech załatwią teologowie. — Czy ojciec jest z parafji Olendrowskiej?

— A co tobie do tego skąd jestem? — krzyczy jeszcze głośniej duchowny, uderzając pięścią w stół — a przy tem czy ja nie teolog?

Nie myśli on wcale zmienić przedmiotu rozmowy: on chce przekonać Wandzię, że ma słuszność. Ale kilka kieliszków mocnej wódki, nie pozwala mu przypomnieć żadnych argumentów.

Uderza pięścią w stół po raz drugi i woła:

— Słuchać trzeba starszych i mądrzejszych od siebie!

Wandzia ma już dość tej przyjemności. Przytem jest obrażona na duchownego, iż powiedział do niej „ty"; wstaje więc i wychodzi na podwórze.

— Więc to tak? — pyta siebie wzburzona — wierz w prawosławje dla tego, że tak każą! nie wolno mieć innego zdania, nie wolno wyrażać swych przekonań, trzeba bywać w cerkwi bo... w ten sposób można się dosłużyć urzędów i kupić ziemię!

Nie była ona dotychczas tak gorliwą katoliczką, modliła się ze zwyczaju rano i wieczór, uczęszczała do kościoła z matką, gdzie, ziewając ukradkiem, odczytywała trochę modlitw z książki; była poza tem parę razy u spowiedzi, traktując tę sprawą dość oziębłe. — Już tu w Sadowcu czasem się gorąco pomodliła, ale to się rzadko zdarzało.

Ale ta gwałtowna napaść na wiarę ją rozżala i oburza:

— Cóż on sobie myśli? — że ja tak zaraz usłucham go i pójdę do cerkwi? — może i zostanę prawosławną?

mawia delegacja, pragnie jaknajsilniejszego zlania się z Rzecząpospolitą, delegacja odmówiła podpisania aktu. Z tego powodu wynikły różne nieporozumienia polityczne, które doprowadziły do przesilenia w rządzie polskim. Prezydent ministrów Ponikowski podał się do dymisji, ma być wybrany nowy rząd, a wybitni działacze polityczni, oddani sprawie narodowej z całym poświęceniem, starają się wszelkie nieporozumienia polityczne usunąć i sprawę wileńską pomyślnie załatwić.

— Wybory do senatu. Podkomisja konstytucyjna opracowała następujący projekt podziału Rzeczypospolitej Polskiej na okręgi wyborcze do Senatu.

Okręg Pomorski 4 mandat.
„ Poznański 7 mandat.
„ Śląski 4 mandat.
„ Krakowski 8 mandat.
„ Lwowski 10 mandat.
„ Stanisławowski 5 mandat.
„ Tarnowski 5 mandat.
„ Wołyński 5 mandat.
„ Lubelski 8 mandat.
„ Kielecki 9 mandat.
„ Łódzki 8 mandat.
„ Warszawski 8 mandat.
„ M. St. Warszawa 4 mandat.
„ Białostocki 5 mandat.
„ Poleski 3 mandat.
„ Nowogródzki 5 mandat,
„ Wileński 1 mandat.

— Walka z bandytyzmem. Ministerjum Spr. Wewn. uzyskawszy możliwość powiększenia niższych funkcjonarjuszy policji państwowej przystąpiło obecnie do zorganizowania przy województwach specjalnego pogotowia policyjnego.

Akcja mająca na celu tę walkę zapoczątkowaną zostanie najpierw w tych powiatach, gdzie bezpieczeństwo publiczne ze względów na bezrobocia, kryzys w przemyśle, demobilizację, upadek moralności i inne czynniki najbardziej jest zagrożoną.

Pogotowia owe będą z czasem stopniowo rozszerzone na wszystkie województwa w państwie.

— Utworzenie banku polsko-francuskiego na G. Śląsku. Organizacja konsorcjum, która ma finansować bank polsko-francuski na G. Śląsku, dokonana została pod przewodnictwem Montplaneta, wybitnego finansisty i prezesa zrzeszenia przemysłowców francuskich w Polsce. Organizacja ostateczna banku nastąpi w ciągu bieżącego miesiąca.

— Przemysł żelazny na G. Śląsku. Górnośląski przemysł żelazny, jak donoszą fachowe pisma niemieckie, otrzymał już liczne zamówienia na rok przyszły, zwłaszcza ze wschodu, Bałkanu i ze Skandynawji.

— Masowa zmiana obrządku grecko-katolickiego na łaciński w Małopolsce wschodniej „Gazeta Wieczorna“ donosi że w dn. 16 i 17 b. m. obradowali we Lwowie biskupi grecko-katoliccy: Chomyszyn, Kocylowski i generalny wikarjusz Metropolji lwowskiej Mitrat Bielecki. Biskupi wysłali przedewszystkiem pisma hołdownicze do Papieża, poczem odbyli naradę w sprawie daniny państwowej i dóbr erekcyjnych.

— Imiona Papieskie. Imiona, przybierane przez Papieży przy obejmowaniu rządów Kościoła są tak liczne, że wymienienie wszystkich utworzyłoby bardzo długą listę. Ograniczmy się więc do przytoczenia tylko powtarzających się najczęściej.

I tak imię Jana ulubionego ucznia Zbawiciela przybrało 23 następców Św. Piotra. Imiona Grzegorza piastowało 16-tu, Benedykta — 15, Klemensa 14, Leona — 13, Piusa — 11, łącznie ze świeżo obranym Papieżem, Bonifacego — 9, a Stefana również 9. Wreszcie było 8-miu Aleksandrów i 8 Urbanów.

Wśród innych imion 265-ciu Papieży istnieje wiele użytych tylko raz jeden, żaden jednak z następców św. Piotra nie przybrał imienia tego świętego ze względu zapewne na cześć dla pierwszego następcy Chrystusowego.

— Masonerja w Polsce. Według nadchodzących z Londynu wiadomości masonerja zamierza ugruntować w Polsce swoje siedziby. Sekta ta, będąca narzędziem w ręku organizacji tajnej żydowskiej, przystępuje do organizacji na szerszą skalę, co wymagać będzie bacznej uwagi i śledzenia tej podziemnej pracy. „Times“ donosi a mianowicie:

Warszawę którą wybrano jako siedzibę nowej Wielkiej Loży polskiej, zapowiada się jako środek potężnego ruchu masońskiego w Europie Środkowej. Trzy nowe Wielkie Loża sąsiednie. Wiedeń, Bułgarja i Czecho-Słowacja, łącznie z Polską dają rękojmię pokoju światowego. Wolnomularstwo wpro-

---

Rozmyślając nad tem bezwiednie skierowała się w stronę lasu. Idzie zwykłą ścieżką, którą codzień przebiegają obie ze Stasią, czasem i kilka razy dziennie. Tak zaś przyzwyczaiła się już do jej towarzystwa, że mimowoli ogląda się za nią.

— Wrócę po nią — mówi do siebie — co ona tam będzie robiła?

Do mieszkania jednak iść nie chce. Idzie więc do kuchni w nadziei, że Stasia, usługując przy stole, zajrzy tam prędko.

Przeczucie jej nie zawiodło: Stasia po chwili wbiega do kuchni z talerzami w ręku.

— Chodźmy do lasu!

— Ach, jakby to dobrze było — mówi Stasia, której na tą propozycję błysnęły oczy radośnie — ale trzeba usługiwać... ojciec będzie się gniewał.

— Już prawie jeść skończyli. Poczekam trochę. Przyjdź tutaj.

Niebawem Stasia przyniosła resztę talerzy.

— Idziemy teraz.

— Ojciec się rozgniewa. Może ukarać.

— Ty tylko myślisz o sobie, a mnie tak nudno samej — rzekła Wandzia z żalem — cóż robić, pójdę sama. — Widzę, że dla mnie nic nie chcesz zrobić.

— Proszę się nie gniewać — pójdę i ja!

— No więc dobrze! bierzemy koszyki i nie wrócimy, aż wieczorem.

— Ale się nam jeść zechce.

— Racja, a na obiad nie warto wracać, gdyż nie wiadomo, jak prędko będzie.

— Poradzimy sobie.

To mówiąc, Stasia ukrajała kilka sporych kromek chleba, poczem zabrała wędlinę z półmiska, pozostałą ze śniadania i zawinęła to wszystko w papier.

— Wystarczy dla nas, aż nadto — nie będziemy się obawiały głodu; ale jeżeli mamy iść, to się śpieszmy, gdyż mogliby nas zatrzymać.

Dziewczynki cicho usunęły się z kuchni i biegły szybko krętą ścieżyną do lasu między zaroślami z grabu i leszczyny: rzekłbyś dwa motylki barwne

wadziła w Polsce w r. 1768 Wielka Loża angielska, ale wszystkie loże zniósł w trzy lata później król August II, który wprowadził w życie bullę papieską Klemensa XII, potępiającą wolnomularstwo. Wskrzeszono je w roku 1742, a w roku 1769 utworzono Wielką Lożę angielską, około zaś roku 1828 było czterdzieści loży pod jurysdykcją tej ostatniej. Obecne wskrzeszenie wolnomularstwa jest w wielkim stopniu ułatwione polityczną niepodległością narodów Środkowej Europy i wiele wybitnych osób w polskiem życiu gospodarczem stoi na czele ruchu wolnomularskiego.

— **Dar na politechnikę w Łodzi.** „Głos Polski" donosi, że dyrektor widzewskiej manufaktury, Oskar Kon, z okazji obchodu swej 25-letniej działalności dyrektorskiej ofiarował 50 miljonów marek na budowę politechniki w Łodzi.

— **Opłata patentu przez spółdzielnie.** W 1922 roku spółdzielnie wykupują patenty w zależności od wysokości kapitału zakładowego I klasy, od której miasto, w którem znajduje się siedziba spółdzielni, zostało zaliczone.

Spółdzielnie z kapitałem zakładowym: ponad mk. 20 miljonów—I kategorji, ponad mk. 5 miljonów—20 miljonów—II kategorji, ponad mk. 1—5 miljonów— III kategorji, wszystkie inne spółdzielnie zaliczone zostały do IV kategorji. Cena patentu spółdzielni wynosi tyle, co każdego innego przedsiębiorstwa. Natomiast filje spółdzielni wykupują patenty bezpośrednio o jedną kategorję niższe od kategorji, jaką wykupuje główne przedsiębiorstwo.

— **Apel.** Na życzenie redakcji „Odrodzenia" umieszczamy następującą wzmiankę: Policja Radomska poszukuje Ludmiły („Lodzia") Sadowskiej vel Sadowniak, która 16-go lutego 1922 roku okradła redaktora ś.p. M. A. Nowakowskiego, zabierając wszystkie rzeczy jego małżonki. Złodziejka „Lodzia" znana jest we Lwowie, w Kowlu, Równem, Turzysku i Włodzimierzu. Włosy ucięte, rzadkie, ciemno blond, nos cienki, twarz wyniszczona, żółta, nieznaczne ślady jakby po ospie, średniego wzrostu, szczupła, w ciąży 4 — 5 miesięcy. Wszelki ślad o niej zaginął. Może meldować się fałszywym dokumentem na inne nazwisko, bo ten, który posiadała jest w rękach policji, a nowego dotychczas u Wójta w Turzysku jeszcze nie brała.

Z naszych stron.

* **Z Ralewic, gm. Zadzim.** W dniu 15 stycznia r. b. w budynku szkolnym odbyło się przedstawienie amatorskie pod kierownictwem miejscowego nauczyciela p. Ottona Kapesa na cel nowopowstałego oddziału Straży Ochotniczej.

Przedstawienie składało się z 3-ch sztuk: „Herszt zbójców", „Dziesiąty pawilon" i „Jaśkowe zamysły", z których pierwszą odegrały dzieci szkolne a pozostałe dwie młodzież wiejska z miejscowego „Koła młodzieży", które niedawno zostało zawiązane. — Ogółem sztuki były bardzo dobrze zagrane, co wprawiało w podziw widzów. W komedyjce „Jaśkowe zamysły" zasługuje na uwagę rola „Laurentego" (pan Kaczmarek), „Walentego" (p. Chlebowski) i „Zosi" (p. Kossowska). Na największe uznanie zasługuje p. Kappes jako „Konrad" w „Dziesiątym pawilonie". Przy uwydatnieniu tych cierpień fizycznych i duchowych, które przechodził w cytadeli, poznać było można ucznia szkoły dramatycznej. Jego pożegnanie z Ludwiką wywołało płacz na widowni. Po przedstawieniu zaśpiewał chór. Odznaczyły się p. Kossowskie. Sprzedano biletów na 42,000 mk. Na ogólne życzenie odbędzie się wkrótce powtórzenie tegoż przedstawienia. B. M.

* * *

Ofiary (złożone w Redakcji).

Na inwalidów wojennych:

Ks. Józef Łogucki z pow. Wieluńskiego 110 mk.

Z żałobnej karty.

W dniu 24 stycznia r. b. rozstał się z tym światem ś. p. dr. Aleksander Murzynowski od lat 40-u osiadły w Sieradzu. Urodzony w roku 1847 w Siedleckiem w majątku Szostakach, z klasy 4-ej liceum lubelskiego wstąpił w szeregi powstańców 63-go roku. Po dostaniu się do niewoli moskiewskiej został wtrącony do więzienia lubelskiego, gdzie przetrzymano go do końca powstania. Po wydostaniu się z więzienia powraca do liceum. Po ukończeniu liceum wstępuje do szkoły głównej, po przemianowaniu której na uniwersytet kończy wydział lekarski w roku 1873. Ulubieniec i asystent znakomitego chirurga prof. Gir-

---

niebieski i różowy uganiają się ze sobą, chcąc pozyskać palmę pierwszeństwa w szybkości i zręczności.

Stasia, to dziecię lasów, wyższa cokolwiek, ale szczuplejsza, biegła pewnym krokiem naprzód, przeskakując wprawnie przeszkody z korzeni, lub pokrzyw; Wandzia zaś niezmiernie zgrabna i zręczna goniła ją, jak sarenka, z pewną obawą by się nie poparzyć pokrzywą, lub nie skaleczyć nogi.

Gonitwa nie trwała długo: za chwilę były już nad strumieniem.

— Usiądźmy tu, — zabiera głos Wandzia zadyszana — przekąsimy, i popijemy wodą. Przyznam się, że mi się jeść już chce porządnie.

— Kto nas będzie szukał?

— Ojciec — może służący...

— No to idziemy dalej.

Stasia znów idzie przodem, Wandzia zaś za nią, gdyż brzegi strumienia gęsto zarośnięte leszczyną, nie pozwalały iść w parze. Wkrótce obie znalazły się na ładnym wysokim wzgórku, otoczynym zieloną ścianą leszczyny i grabów. Olbrzymi dąb, który wznosił się tu blisko, dawał pożądany, a rozkoszny cień. Pyszna delikatna murawa, przetkana różnobarwnem, okrywała wzgórek, jakby umyślnie przeznaczona dla urządzania majówek. Tuż obok burczał sobie strumyk, pocieszając spragnionych, że wody im nie zabraknie.

Wandzia, ujrzawszy ten czarowny zakątek, wydała okrzyk radości.

— Cudownie, bajecznie! — wiesz, że to miejsce jest, jak wymarzone.

— Więc tu zrobimy sobie majówkę.

Zaraz się wzięto energicznie do zapasów żywności, które wnet zaczęły znikać przy szczerej pracy dziewczynek, chociaż brakło zastawy stołowej, noży, widelców.

Ale Wandzię tak to wszystko przejęło, że nie zwracała uwagi na braki.

— Możemy sobie wyobrażać — mówi księżniczka — że jesteśmy jacyś rycerze średniowieczni, którzy uciekają od strasznego wroga...

sztofta w Warszawie, przenosi się jednak na stały pobyt do Opoczna, ziemi Radomskiej, skąd w roku 1882 przybywa do Sieradza i obejmuje kierownictwo szpitala Ś-go Józefa. Ożywiony szczerą chęcią podniesienia ducha narodowego wśród Sieradzan, przystępuje z wielkiem poświęceniem i energją do pracy społecznej nie żałując nieraz osobistych środków materjalnych.

Jako umysł nieprzeciętny nie przestawał ani na chwilę powiększać swej wiedzy nie tylko lekarskiej, lecz i ogólnej dowodem, czego służyć może pozostała po zmarłym bardzo bogata bibljoteka. Z wszelką znajomością rzeczy gromadził numizmatykę, ciesząc się myślą, że kiedyś zbiory te zbogacą któreś z naszych muzeów.

Jako zdolny i wszechstronny wykształcony lekarz cieszył się ogromnem wzięciem i zaufaniem chorych, jak również i całego społeczeństwa Sieradza i okolicy, czego dowodem służyć mogą liczne rzesze, które odprowadziły zwłoki zasłużonego obywatela-lekarza na miejsce wiecznego spoczynku.

Cześć jego pamięci! B. S.

Poradnik gospodarczy.

Karma krów.

Bardzo często zdarza się, że krowy nie doją w zimie, powodem tego przeważnie bywają zimne obory, karma, a jeszcze częściej zimna woda do picia. Chcąc temu zapobiec, trzeba najpierw starać się ogrzać oborę, a można to zrobić przez trzymanie obornika pod inwentarzem i przez obłożenie ścian nawozem, a przedewszystkiem przez opatrzenie drzwi i okien. To co do samego budynku, a bywa także, że powodem może być karma. Karma w zimie, jak: słoma, siano, plewy, buraki i t. p., które przywozimy z kopca, z piwnicy do obory, mają taką samą ciepłotę, jak i powietrze, z którego przywieźliśmy je. I tak po zjedzeniu takiej karmy bydle musi zużytkować większą część na wytwarzanie ciepła w organizmie, następstwem zaś tego jest, że niema z czego wytwarzać mleka. Powodem może być i woda zimna, jaką często poimy zwierzęta. Otóż chcąc temu zapobiec, trzeba przywieźć paszę do obory, żeby mogła przez czas jakiś się ogrzać, choćby temperaturą obory, a następnie dopiero zadawać krowom. Co zaś do wody, to można zostawiać na czas jakiś w oborze, a następnie dopiero poić zwierzę. Więcej jak dwa razy poić nie potrzeba, gdyż bydle w zimie pije mniej, niż w lecie, kiedy z powodu upałów dużo wody wypitej wydziela z oddechem.

Małe dawki soli od 10-ciu do 30-tu gramów dziennie, powiększają ilość mleka u krów dojnych, ponieważ sól zwiększa pragnienie, a wskutek picia większej ilości wody, zwiększa się także chęć do jadła. Przewodnik „Kł. i St. Rolniczych".

Z prasy.

— „Przegląd światowy" Nowy egzemplarz, „Przeglądu Światowego" zawiera: „St. Majerski": Wileńszczyzna. — Apel Amerykanów do Polaków. — Aforyzmy wybitnych ludzi. — „L. M. Freytak": Polskość, jako czynnik wymiany materji, ujawniający istotę chrystjanizmu. „W przededniu rozstrzygnięcia konkursu najpiękniejszej kobiety w Polsce". „Konkurs Europejski" „J. Kl. Malicki": Geneza karnawału a tańce. „Józef Sk..." Idjotyzm w sztuce. „Naokoło świata". „Foto-Kronika" „Dr. Józef K.:" Eugenika. „H. C.:." Przegląd teatrów europejskich. „Przegląd Wojskowy". „Przemysł i handel". „Mody". „Satyra i Humor". „Zagadki". Grafologja i t. d. Dodatki powieściowe: „Stefan Gralewski": Salve Polonia. „St Żmirow": Mężatki. „W. Collins", Amerykanka. „H. Balzac": Vendeta. „J. Korzeniowski": Jedynaczka. Egzemplarz zawiera 88 str. druku i około 60 ilustracji.

Redakcja i administracja „Przeglądu Światowego" Warszawa ul. Sienna 23.

— Albo powstańcy, którzy w tych lasach obozowali w 1863 roku.

— Czyż może to być? — od kogo to wiesz?

— Pan Niwelowski opowiadał. Wuj jego był tu z oddziałem.

Na prośbę księżniczki Stasia opowiedziała, jak wuj p. Niwelowskiego, który był dowódcą małego oddziału powstańców, obozował tu przez kilka dni, przedzierając się do sławnego wodza Rożyckiego.

— Więc tu mieli swój obóz — pytała Wandzia.

— Tak, jednego dnia byli tu właśnie, gdyż nie stali długo na jednem miejscu.

— Więc tu miejsce historyczne.... święte.... szeptała Wandzia — z przejęciem.

Przez pewien czas panowało milczenie.

— Ale jak dobrze księżniczka odpowiedziała ojcu Nikanorowi — naraz ozwała się Stasia — jak umiejętnie! ja nie potrafiłabym tak nigdy.

Wandzia, aż się zaróżowiła z zadowolenia.

— No tak... ojciec Nikanor był pewny, że gdy wspomni o generałach i carze, to ja zapomnę języka w ustach, pokiwam pobożnie głową i pójdę do cerkwi.

— To też i rozgniewał się bardzo.

— Bo nie wiedział, co mówić! — I myślał, że krzykiem i chałasem mnie przekona!

— On przedewszystkiem chce mnie przekonać — szepnęła smutno Stasia.

— To się mu nie daj!

— Staram się... przyrzekłam tu sobie kiedyś, że wiary nigdy nie zmienię...

— Jak to poetycznie! — Ale czy ten duchowny długo będzie u was bawił?

— Jak czasem — kilka godzin — czasem jednak i nocuje.

— Nawet? — to niezbyt miła rzecz!

— Cóż robić...

— Myślałam, że sobie prędko pojedzie i nie będę go widziała. — Ale ty się go boisz? co on ci może zrobić?

1) KS. A. ORCHOWSKI.

Złe gazety.

„Bo narodu duch zatruty,
To dopiero bólów, ból"...
Krasiński.

Widzimy, jak z dniem każdym dziennik zdobywa sobie niezwykłą poczytność. Wynalazek druku rozpowszechnił się na całej kuli ziemskiej i gazety rozrzucane są dziś wszędzie. Biura pocztowe, chłopcy redakcyjni, ulica czy salon, księgarnie i sklepy, jadłodajnie i cukiernie, kluby i stowarzyszenia spółdzielcze, czytelnie publiczne i koszary wojskowe, pracownia robotnika i plebania, szkoła ludowa i chata wieśniacza, jednem słowem wszystkie zakątki ziemi chłoną już w siebie całe stosy bibuły drukowanej i z niecierpliwością wygląda ludzkość tej strawy duchowej, gdy dostawcy opóźniają się z jej wysyłką.

To pierwsze zjawisko, a drugie, jeszcze ważniejsze, że dziennik jest niezależny. Wolny w redagowaniu, wolny w swym obiegu. Do wydawnictwa gazet ma dziś prawo każdy. Dziennikarstwo nie wymaga ani przygotowania, ani dojrzałości wieku, ani studjów, ani dyplomów naukowych. Nie wszyscy ludzie mają prawo noszenia broni, choć wszyscy mogą być uzbrojeni ostrzem pióra. Od najskromniejszej ochroniarki uczącej dziatwę a... b... c. wymaga się jakichś kwalifikacji, które stają się zbyteczne tam, gdzie uczyć nieraz trzeba naród cały. Adwokat bez stopnia uniwersyteckiego nie może występować w obronie nie legalnie stosownego prawa, dziennikarz natomiast rości sobie ukowania i ośmierzania tegoż prawa. Aptekarz musi mieć dyplom i pozwolenie na sprzedaż arszenniku, sprzedaż trucizny moralnej niczem nie jest ograniczona.

Dosyć być dziennikarzem, by mieć prawo pisania o wszystkiem. Najskromniejsza drogerja musi legitymować się patentem, podlegać kontroli nadzorczej, choć niedbalstwo jej wyjątkowo tylko zagraża zdrowiu czy życiu jednostek, gdy tymczasem prawie żadnej nie podlegają kontroli ludzie piszący, których pióro roznosi truciznę i śmierć moralną po całym świecie. Wolno pisać o wszystkiem. Taki już jest przywilej prasy.

A gazeta raz odbita na maszynie drukarskiej rozchodzi się wszędzie za pośrednictwem wydawcy, który wywiązuje się z zadania swego ze ścisłością niemal matematyczną; za pośrednictwem roznosicieli, prowadzących swój handel z gorliwością hałaśliwą i za pośrednictwem wreszcie magazynów, wystaw, kiosków, usiłujących na wszelki sposób zwabić klientelę ku sobie.

Trzeba mieć pozwolenie na handel winem, węglem, obuwiem, łokciowizną, najniezbędniejszymi do życia produktami, na sprzedaż gazet jest to zbyteczne. Idą one swobodnie z Warszawy na prowincję, z miasta do wioski, z jednego kraju do drugiego, przecinają wszystkie lądy, wszystkie morza, wszystkie rasy, przenikają wszystkie okresy życia ludzkiego, obejmują wszystkie warunki społeczne.

Dziennik, gazeta — to wielka potęga. Dotyka wszelkich zagadnień, porusza wszelkie sprawy. Przez długi przeciąg czasu była jedynie mównicą, dziś staje się często przedsiębiorstwem. Polityka rozpiera się tam prawie zawsze na pierwszem miejscu, zamieszcza się też kronikę bieżącą i nowiny, lecz najważniejszymi są ogłoszenia, na których cała zamożność wydawnictwa się opiera. Niekiedy zakłada się nawet wydawnictwo dla samych ogłoszeń i one stają się głównem źródłem jego utrzymania.

Wzorem redaktora nie koniecznie bywa ten, kto pisze i zdobywa najlepsze artykuły, lecz ten, kto potrafi najlepszą obudzić sensację i umiejętnie ją przyprawić. Na świecie istnieje całe mnóstwo podejrzanych spraw finansowych oraz głów wielce pomysłowych, gotowych zawsze udać się na obławę za wiadomościami ciekawość podniecającemi. Przeróżni aferzyści z rynków giełdowych, przy umiejętnej reklamie, zastawiają po dziennikach swe pułapki, w które naiwnie nader szybko wpadają. Haczyk został połknięty, ryba przy wędce, fortel się udał.

Tak więc dziennik przenika niejako wszelkie dziedziny życia ludzkiego, porusza wszelkie sprawy. Jego potęga sięga jeszcze dalej. Dziennikarz śmiało o sobie powiedzieć może:

— Ja poruszam, ja tworzę opinję, jestem jej echem, a ile razy zechcę, zmuszę ją, by mówiła to i tak, jak mnie się podoba, a więc jest ona echem, mego głosu własnego.

d. c. n.

— Ja się go boję, jeszcze od czasu, gdy chodziłam do szkoły. To jest zły człowiek.

— Ty się uczyłaś w szkole? — pytała Wandzia zdumiona.

Była ona przekonana, że skromna potulna Stasia nic się nie uczyła.

— Tak uczyłam się w dwuklasowej w Olendrowie — a właściwie skończyłam ją, gdyż wstąpiłam do ostatniej klasy.

— Opowiedz mi o tem — jeszcze mamy dość czasu na zbieranie grzybów, a tu jest tak miłe miejsce, tak przyjemnie posiedzieć...

Stasia zaczęła opowiadać — że, gdy była oddana na służbę do p. Niwelowskiego, wówczas przysłuchiwała się nauce małej ich córeczki Janki, mając dużo czasu swobodnego od pilnowania dziecka.

Pan Niwelowski spostrzegł raz Stasię, jak odrabiała zadanie arytmetyczne naznaczone dla Janki na dzień następny. Pogładził ją po głowie i pozwolił jej uczyć się wraz ze swą córką. Stasia robiła dobre postępy — stąd też, gdy Jankę ojciec oddał na pensję do Warszawy, Stasię umieścił w Olendrowie, gdzie była pierwszą uczenicą w szkole, tylko, że ojciec Nikanor ciągle ją prześladował nauką prawosławnego katechizmu i gonieniem do cerkwi. Dziewczyna katechizmu nie chciała się uczyć, ani do cerkwi chodzić, stąd też duchowny chciał wyrzucić ją ze szkoły, ale pan Niwelowski jakoś go ugłaskał.

Stasia przy tem nie wspomniała o tem, że, gdy już składała egzamin, ojciec ją chciał zabrać koniecznie do domu, dla tego, że starsza jego córka, Michalinka, umarła i nie było komu pomagać przy gospodarstwie.

Ale p. Niwelowski o tem się wczas dowiedział i przyjechał sam do leśniczego, gdy ten już chciał jechać do Olendrowa po Stasię.

Nadleśny począł wówczas tłomaczyć Suchewiczowi, że Stasia powinna dokończyć egzaminów i otrzymać świadectwo.

— Nie trzeba jej egzaminów i świadectw — odrzekł ponuro Suchewicz — niech jedzie matce pomagać w gospodarstwie, ona nie będzie ani pisarzem, ani ekonomem. (d. c. n.).

OGŁOSZENIE.

W dniu 21 marca r. b. o godzinie 12-tej w południe, w więzieniu w Sieradzu, odbędzie się publiczna licytacja na sprzedaż 2-ch źrebaków, dwulatków, oraz jałówki dziesięciomiesięcznej:

1) podrasowej klaczy, maści karo-gniadej z gwiazdką na czole, od ceny sto tysięcy marek (100.000 mk.)
2) ogiera maści bułanej od 50.000 marek (pięćdziesiąt tysięcy marek),
3) jałówki czarno-białej od ceny 12.000 mk. dwanaście tysięcy marek).

Licytanci przed przystąpieniem do licytacji składają wadjum w wysokości jednej dziesiątej ($^{1}/_{10}$) ceny szacunkowej.

Naczelnik więzienia.

Redaktor i Wydawca: ks. Al. Brzeziński. Drukiem „ZIEMI SIERADZKIEJ“ w Sieradzu.